

Rajdy ukrócone?

Jeśli ktoś posiada terenowy samochód lub motocykl, to zgodnie z przesłaniem reklam firm motoryzacyjnych powinien mieć teren, na którym będzie mógł sprawdzać moc silnika swego pojazdu. Najlepiej jeśli jest to teren górzysty, dziki i atrakcyjny krajobrazowo. Jeśli więc mieszkasz w takim miejscu, a lubisz ciszę i spokój, to miej się na baczności. Niedługo może się okazać, że twoimi sąsiadami, zamiast stada jeleni i saren, będzie wataha rajdowców szukających kolejnych miejsc, gdzie cywilizacja jeszcze nie odcisnęła mocno swego piętna.

Henryk Victorini od 40 lat mieszka nad Soliną, gdzie prowadzi swoje gospodarstwo rolne; uprawia ziemię i wypasa stada koni i krów. Sprowadził się tutaj, bo chciał żyć po swojemu, w ciszy i spokoju bieszczadzskich lasów. Wokół jego posesji widać ślady przechodzących jeleni, dzików oraz podążających ich tropem wilków. Jeśli nie musi, to nie opuszcza swojego *refugium* położonego nad brzegiem zatoki, noszącej nazwę Zatoki Victoriniego. Mimo, że swój kontakt ze światem ogranicza tylko do niezbędnego minimum, to jednak i tutaj, w tę dzicz trafiają nieproszeni goście. Najwięcej kłopotów sprawiają mu organizatorzy rajdów motorowych, dla których dzikość to towar na sprzedaż, tym bardziej pożądanym, im jej mniej. Na pobliskich wniesieniach widać wyraźne koleiny wyżłobione przez „terenówki”. Oznacza to, że sezon rajdów i kłopotów rozpoczął się...



Fot. Krzysztof Mazurkiewicz

Dostali po łapach

Pierwsze starcie z organizatorami rajdów miało miejsce w Bieszczadach w 2001 r., gdy firma Autotraper z Łodzi postanowiła uczynić ten region miejscem ekstremalnego rajdu dla załóg „terenówek” z całego świata. Szukano okolicy, która nadawałaby się na taką imprezę, a ponieważ w Europie Zachodniej takie rajdy nie mogą odbywać się legalnie, wybrano Polskę. Choć organizatorzy rajdu nie mieli oficjalnych zezwoleń, nie przejmowali się tym zbyt wiele. Wiadomo było, że działają z cichym przyzwoleniem wójtów, leśników i władz wojewódzkich. Cała sprawa wyszła jednak na jaw, głównie dzięki interwencji Pracowni wspieranej przez ekologicznych aktywistów z Łodzi, więc wybuchł skandal i władze cofnęły swoje „błogosławieństwo”. Rajd odwołano. Wydawało się, że

problem został rozwiązany.

Nowotwór roślinie

Szybko okazało się jednak, że dynamicznie wzrastająca liczba posiadaczy samochodów terenowych domaga się nowych miejsc na rajdy w atrakcyjnych terenach górskich. Liczby mówią same za siebie. W 2002 r. ilość sprzedanych aut wynosiła 4,7 tys. sztuk, ale już w następnym roku skoczyła do 7 tys. Właściciele tych samochodów to przeważnie ludzie majątni i na dodatek wpływowi, którzy nie zamierzają jeździć swymi markowymi jeepami po hałdach przemysłowych i terenach miejskich. Klub Autotraper ma wśród swoich członków m.in. Przemysława Saletę, Kubę Wojewódzkiego i Krzysztofa Maternę. Mimo bieszczadzkiej porażki tego klubu, lobby motorowe nie dawało za wygraną. Pod nowymi nazwami pojawiały się stare imprezy. Pojawiły się wiec „złoty”, „podjazdy”, a nawet impreza o nazwie „Zielonym do góry” (*sic!*). Wójtowie i leśniczowie w takich przypadkach nie utrudniali działań rajdowców, a nawet przyzymkali oko, aby tylko motoryzacyjny interes mógł kręcić się dalej.

Zakazy, zakazy i po zakazach

Kiedy zdumieni tym stanem rzeczy mieszkańcy Bieszczad pytali organizatorów rajdu, dlaczego jeżdżą po lasach, mimo że obowiązuje tu zakaz wstępu „terenówek”, otrzymali odpowiedź, że Nadleśnictwo Brzegi Dolne wyraziło zgodę na rajd. Nie trzeba dodawać, że w oficjalnej wersji Nadleśnictwo nic o rajdzie nie wie, a nawet podobno ściga i karze mandatami kierowców łamiących prawo.

Inne ciekawe informacje o współpracy służb ochrony przyrody z klubami motorowymi dotarły do nas z Pogórza Przemyskiego, gdzie tamtejsza dyrekcja parków krajobrazowych wykazała się niebywałą wprost troską o interesy Auto Moto Klubu z Przemyśla. Większą nawet niż o interes samej przyrody. W lutym br. wyrażono zgodę na „Rajd Bircza 2004” będący I Eliminacją Mistrzostw Okręgowych. Trasa tego rajdu prowadziła przez dwa parki krajobrazowe: Pogórza Przemyskiego i Gór Słonnych. Choć przepisy Ustawy o Ochronie Przyrody wyraźnie zakazują organizowania takich rajdów na terenach chronionych, urzędnicy parkowi znaleźli stosowne wytłumaczenie. Powołali się na rozporządzenie Wojewody Przemyskiego ustanawiającego park krajobrazowy. W dokumencie tym zapisano, że „ogranicza się penetrację parku przez turystów zmotoryzowanych do głównych i ogólnodostępnych miejsc”. Czy jednak turysta zmotoryzowany jest tym samym, co rajdowiec jadący na złamanie karku do mety? Odpowiedź dyrekcji tego parku jest twierdząca. Oznaczać to może, że np. Krzysztof Hołowczyc pędzący z rykiem silnika przez lasy i bezdroża po sławę i medale to dla urzędników parkowych turysta zmotoryzowany, którego pasja poznawcza gna w leśne mateczniki, aby poznać, zrozumieć, doświadczyć...

Przy stole

Te i podobne dylematy nurtowały organizatorów Targów Turystycznych w Krośnie, które odbyły się na początku marca. Podczas nich miała miejsce oficjalna dyskusja poświęcona sportom motorowym. Naczelne pytanie tego spotkania brzmiało: „jak udostępniać góry dla sportów motorowych, by wilk był syty i owca cała”. Do debaty zaproszono wszystkich zainteresowanych: posła z Podkarpacia, wójtów, rolników, ekologów, organizatorów rajdów samochodowych i właścicieli gospodarstw agroturystycznych. Już na samym początku organizatorzy spotkania nakreślili swój punkt widzenia: „Sporty motorowe cieszą się coraz większą popularnością, jednak ograniczenia ekologiczne spychają ich amatorów do swoistego podziemia, funkcjonującego w sposób półlegalny. Uchylenie furtki poprzez wskazanie terenów dopuszczonych do użytkowania przez turystów motorowych pozwoli na konsekwentną ochronę pozostałych rejonów. Zalegalizowanie tej formy wypoczynku może być

pomocne w przełamywaniu zasadniczej bolączki gestorów bazy turystycznej – sezonowości ruchu opartego o schemat: lato-zima” – twierdzi Grzegorz Demel.



Fot. Janusz Rubisz

Stanowisko służb ochrony przyrody było jednak stanowcze: polskie prawo wyraźnie mówi o tym, co wolno, a czego nie wolno na terenach chronionych. Nie ma wątpliwości, że w takie miejsca nie mogą wkraczać sporty motorowe. Marek Marecki z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie powiedział, że takie rajdy mogą się odbywać jedynie poza obszarami chronionymi i leśnymi. Wspomniał o tym, że w maju wchodzi w życie sieć Natura 2000 – Dyrektywa Ptasia, a następnie Dyrektywa Siedliskowa i w związku z tym trzeba sobie wybić z głowy jazdę po potokach również poza obszarami chronionymi. Ruch w lesie dozwolony jest tylko po drogach leśnych i specjalnie oznaczonych. Ruch po drogach leśnych jest zabroniony dla tego rodzaju turystyki również w związku z odpowiedzialnością za ewentualne wypadki, jakie mogłyby się przydarzyć jadącym. Podkreślił, że nie ma możliwości organizowania imprez motorowych na terenach chronionych i leśnych.

No pasaran!

We wspólnym stanowisku parków narodowych (Bieszczadzki i Magurski PN), Zespołu Karpackich Parków Krajobrazowych oraz Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Krośnie przeczytać możemy, że wyrażają one negatywne stanowisko wobec organizowania rajdów na terenach leśnych, chronionych, są jednak gotowe szukać takich miejsc poza tymi obszarami. Wskazali również na fakt, że niemożliwe jest dopilnowanie wszystkich cennych przyrodniczo miejsc, a kierowców niezdyscyplinowanych i łamiących prawo jest dużo.

Stanisław Orłowski reprezentujący Stowarzyszenie Przewodników Turystycznych „Karpaty” oraz Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze oddział „Bieszczady” w Lesku wyraził opinię, że tereny Bieszczad należy chronić w pełni. Jeżdżenie po korytach rzek uznał za skandaliczne. Dodał, że nie wolno niszczyć bezkarnie dziedzictwa przyrody.

Przewodnicy bieszczadzcy mają sfilmowane dowody dewastacji przyrody przez samochodowe

terenowe, których właściciele nie przestrzegają zakazów. Wspomniał również o tym Henryk Victorini, który podkreślił, że na terenie Bieszczad często odbywają się nielegalne rajdy. Jako przykład podał takie zdarzenie z listopada 2003 roku, kiedy to jeżdżono po terenach chronionych.

Bajki dla naiwnych

Przedstawiciele środowisk rajdowców (Autotraper) wspomnieli, że celem ich działalności jest promowanie Bieszczad w duchu szacunku dla prawa i przyrody. Niestety minęli się z prawdą mówiąc o tym, że z organizacji zawodów Trophy of Poland 2001 zrezygnowali sami, po przeprowadzeniu konsultacji z odpowiednimi urzędami. Stało się to po interwencji ekologów, o czym panowie z Autotrapera w czasie konferencji już nie wspomnieli, a do czego przyznali się 3 lata temu w piśmie wystosowanym do „Dzikiego Życia”.

Podkreślali, że zależy im na promocji tego typu „turystyki” w górach i że wierzą, iż znajdzie się wiele miejsc, gdzie będzie można ją uprawiać. Wsparcie znaleźli wśród przedstawicieli innych automobilklubów i lokalnych władz – obecny na konferencji wójt gminy Czarna Władysław Podraza potwierdził, że na terenie jego gminy są tereny, które mogłyby służyć rajdowcom, na wzór toru rajdowego budowanego w Hoczwi koło Leska. Wójt Czarnej podkreślił, że taka „turystyka” może stać się poważnym źródłem dochodów, tym bardziej, że samochodami terenowymi jeżdżą zazwyczaj ludzie bogaci.

Pod kontrolą?

Konferencja zakończyła się powołaniem grupy roboczej ds. poszukiwania miejsc, które mogłyby zostać wykorzystane w celu organizacji samochodowej turystyki terenowej poza obszarami chronionymi. W jej skład weszli przedstawiciele organizacji samochodowych, RDLP, organizacji turystycznych oraz Pracowni. Będziemy starali się przyglądać poczynaniom miłośników ekstremalnej rozrywki, tak aby nie ucierpiała na tym przyroda, postaramy się również na bieżąco śledzić i obserwować, czy na terenie Bieszczad i Beskidu Niskiego nie jest przez zwolenników „terenówek” łamane prawo.

Problem rajdów i nielegalnych eskapad bogatych miłośników adrenaliny, mimo trafnych spostrzeżeń wyrażonych w czasie trwania konferencji co do przeciwdziałania nielegalnym rajdom, nie został rozwiązany. Presja turystyki komercyjnej, w tym również samochodowej i motorowej na obszary górskie, nie słabnie. Rośnie ilość zwolenników takich form rozrywki i należy się liczyć z tym, że wciąż będzie ich przybywało. A to wskazuje na fakt, że należy mieć oczy szeroko otwarte i stanowczo reagować na każdy przejaw takiego procederu.

Dariusz Matusiak, Grzegorz Bożek